DZIEŃNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER VI.

22. *Lutego* 1822. *roku.*

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY OSTATNICH CHWIL ŻYCIA MURATA.

(*Szczegóły te wyięte są z listu pisanego z Londynu z dnia 4. Lipca 1817 roku. Umieszczony był w drugiey części Korespondenta Paryskiego. — Autor upewnia, że słyszał ie sam z ust dwóch Murata towarzyszów.*)

OPUSCZONY od woyska swoiego Murat, szukał tylko ocalenia swoiego życia. Dnia 19 Maja 1815 roku powrócił skrycie do Neapolu z krewnym swoim Pułkownikiem 9 pułku Ułanów i z czterema officerami. Wszedł potaiemnie do

zamku; blady, z twarzą wynędzniałą pokazał się żonie: „Wszystko stracone! zawołał, iednego tylko życia stracić nie mogłem!"

Pożegnawszy się z żoną i dziećmi, kazał sobie ustrzydz włosy które zwyczaynie w długich nosił lokach, włożył surdut szaraczkowy, wziął z sobą tyle złota, ile go pomieścić mogły kieszenie, i wraz z swoim krewnym pobiegł ku morskiemu brzegowi. Mała łódź przewiozła ich na wyspę Iscio. Tam przebyli trzy dni. Czwartego dnia uyrzeli w stronie zachodniéy nie wielki statek, który się zbliżał ku temu mieyscu gdzie się oni znaydowali. Murat podawał znaki aby statek przybił do brzegu, a potém rzuciwszy się w łodź rybacką, obiecał rybakowi wielką nagrodę, ieśli go do statku dowiezie. Zaledwie cokolwiek upłynął, gdy postrzegł zbliżaiącą się szalupkę wysłaną do niego od statku. Nadzieia nie omyliła Murata. Okręt należał do iego Koniuszego Xięcia Rokaromena, który wraz z Adjutantem Murata Markizem Juliano na nim się znaydował. Dowiedziawszy się bowiem o schronieniu iego na wysepce Iscio, wypłynęli z Neapolu aby go znaleść. Flaga Ferdynanda powiewała iuż na wyspie Iscio i Xiąże nie ośmieliłby się przybliżyć do brzegu, gdyby na sczęście nie uyrzał przez perspektywę tego, który go oczekiwał na brzegu.

W nocy z dnia 27 na 28 Maja wysadził go szczęśliwie na brzeg francuzki w Cannes. Murat napisał zaraz do Fouché, prosząc aby uwiadomił Cesarza iż ma zamiar przybyć do Paryża. Lecz Napoleon zamiast odpowiedzi, zapytał się czy w roku 1814 między Francyą i Neapolem iest pokóy zawarty?.. Fouché odpisał Muratowi radząc mu, aby pozostał na swoiém mieyscu. Murat tymczasem udał się do Tulonu, tam kilka dni przebywszy, zamknął się w domu iednym na przedmieściu, zkąd czynił starania aby mu pozwolono życie przepędzać w Anglii.

Tym czasem bitwa pod Waterloo zmieniła postać Francyi. Murat znaydował się w nay większéy niepewności, nie wiedział co ma począć. Nakoniec wiadomość o strasznéy śmierci Marszałka Bruna zabitego w Awenionie, pozbawiła go wszelkiéy rozwagi. Chciał się potaiemnie dostać do Havre i tam prosić o opiekę dworów cudzoziemskich. W tym celu naiął w Tulonie okręt. Xiąże Rocaromana i Pułkownik B... przenieśli się na okręt z całym zapasem Murata, i wyprawili bat w iedno oddalone mieysce odnogi Tulońskiéy, gdzie Murat miał iuż znaydować się w gotowości. Przez iakieś nieporozumienie, bat przybył lecz w in-

ne mieysce. Szukano czas długi Murata, lecz gdy go nie znaleziono, bat powrócił do okrętu. Stracono przez to wiele czasu. Naradzano się na okręcie coby w takim czynić przypadku, gdy postrzeżono nagle iż otoczyły ie ze wszech stron łodzie, które na obeyrzenie okrętu posłane były. Nic nie znaleziono; lecz kapitan przymuszony był zdiąć kotwice.

Tym czasem przybył Murat o północy w naznaczone mieysce, w wielkiéy tęsknocie i niepewności oczekiwał batu, co chwila wstępował na wyższe mieysce, aby go z daleka postrzedz mógł; lecz wszystko nadaremnie. Nakoniec świtać iuż poczęło! Jakiż widok okropny, okręt iuż był daleko. Jeszcze przyiaciele iego trzymali się ile możności blisko brzegu, iesczeby Murat mógł był ich doścignąć. Znalazł on nakoniec łódkę, rzucił się w nią, ale silny powiew wiatru nie dozwolił mu odbić od brzegu.

Na szczęście swoie nie wracał iuż do mieszkania; iuż ono stało się wiadomém, iuż ie otoczyło pospólstwo, które zapewne odebrałoby mu życie. Sam, bez celu, błąkał się w okolicach, i pilnie chronił się domów znakomitszych. Tak spędził dni kilka pomiędzy ustronnemi sadami i winnicami, bez posiłku, nie

maiąc się czém w nocy przyodziać. Nakoniec głód i osłabienie przemogły; ośmielił się weyść w dom iednego dzierżawcy, w nadziei że go nie poznaią. Nieznalazł w domu iak tylko starą kobietę, przed którą powiedział, iż iest officerem z garnizonu tulońskiego; że zabłądził w przechodzie; prosił, aby mu dała co do zjedzenia. Staruszka chętnie przyrzekła mu sporządzić posiłek tak, iak iéy dostatek pana pozwoli. Na słowo, pana, Murat zmięszał się, zapytał się kto on iest, i iak prędko powrócić może. Tym czasem stara sporządziła iaiecznicę. Ledwo Murat do niéy się przysiadł, gdy wszedł gospodarz, przywitał uprzeymie gościa swoiego, kazał sporządzić więcéy iescze iaiecznicy i przysiadł się do Murata. Gospodarz nie znał wcale Murata, ale widział w Paryżu w sali Marszałków portret iego i słyszał przytém, że się w tych ukrywa okolicach. Znalazł wielkie w gościu do Murata podobieństwo i nie omylił się. Oświadczył mu iednak iż go kilka dni u siebie przechowa. Lecz, niespokoyność wewnętrzna niedozwoliła Muratowi pozostać tam dłużéy. Znalazł schronienie w drugim odległeyszym domu.

Tym czasem śledzono go zawsze. 13 Sierpnia sześćdziesięciu ludzi zbliżyło się do miey-

sca iego ukrycia. Dom stał na wzgórku. Nie podobna było przybliżyć się im do niego nie będąc postrzeżonemi, lecz mogli przystąpić w czasie ciemności nocnych. Ale Murat postrzegłszy ich wcześnie, ukrył się pomiędzy krzewami, a potém po górach błąkać się zaczął. Każdy sobie wystawi w iakiém się znaydował niebezpieczeństwie. Pisał listy, lecz na nie żadnéy nie odbiérał odpowiedzi. Z dnia do dnia powiększało się niebezpieczeństwo iego. Dokąd uciekać? Do dalekiéy drogi, niedostawało mu środków. Korsyka zdawała mu się iedyném mieyscem ucieczki; przytém charakter mieszkańców mógłby dać inszy obrot iego losowi.

Dnia 22 Sierpnia z trzema innemi zbiegami siadł na mały statek. 24 dościgła ich silna burza. Nie podobna uwierzyć, z iakim trudem czerpaiąc wodę kapeluszami, zdołali uratować swóy bat od zatonienia. Po południu spotkali okręt płynący z winem do Tulonu. Murat prosił Kapitana okrętowego, aby go zawiózł do Bastii, daiąc mu za to wielką nagrodę. Lecz Kapitan wziąwszy tych cztérech uzbroionych ludzi za rozbóyników morskich, groził im zatopieniem. Co spostrzegłszy, bystrym zwrotem batu swoiego, potrafili uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa.

Na drugi dzień, szczęśliwém zdarzeniem spostrzegli pakiebot który ciągle chodzi między Tulonem i Bastią. Bez tego trafu, musieliby nie ochybnie ginąć, gdyż ledwo stąpili nogą na pakiebot, łodka ich poszła na dno morza.

Przybywszy do Bastii zabawili tam dzień ieden, i umknęli do Viescovato wioski leżącéy o mil trzy od Bastii i maiącéy mocne położenie. Polityczny stan Korsyki był wówczas bardzo dziwaczny. Garnizony Calvii, Bastii i Ajaccio składały się tylko z tysiąca ludzi. Mieszkańcy podzielili się na trzy strony, iedna za Burbonami, druga za Anglikami, trzecia za Bonapartem. Wszystkie gotowe były rozpocząć między sobą wojnę domową. Tymczasem białe flagi powiewały wszędzie na twierdzach i kościołach.

Dowódzca w Bastii żądał ażeby Murat wyspę opuścił, lecz gdy na to zezwolić nie chciał, ogłoszono go nieprzyiacielem Francyi i burzycielem spokoyności publicznéy. Wyprawiono kilka set ludzi ku Viescovato. Murat tymczasem zebrał różnych ludzi, i bandytów któremi wyspa napełniona była. Kommendant tymczasem, ażeby krwi nie przelewać i nie naruszać i tak niepewnéy ieszcze spokoyności, osądził za rzecz przyzwoitą odstąpić tego zamiaru. Lecz i Murat nie w naylepszém znaydował się położeniu: porzucił

rozboynicze to gniazdo, i udał się do Ajaccio. Za zbliżeniem iego, władze rządowe porzuciły miasto; lud iednak przyiął go z radośnemi okrzykami, niektórzy zaś pozamykali się w domach swoich.

Z tém wszystkiém nowa burza zbiérała się nad głową Murata. Liniowy francuzki okręt ukazał się przed Ajaccio, wypadało mu oddalić się z niebezpiecznego mu mieysca. Z odważną swoią strażą wsiadł na pięć łodek, które zabrał w zatoce. Dwieście pięćdziesiąt ludzi opatrzonych w broń i potrzeby woienne, wyprawiła się na morze około północy.

Dnia następnego burza rozpędziła tę małą flotyllę. Murat chciał wysiąść na ląd w Salerno o mil 30. od Neapolu. Spodziéwał się że woyska, które się utworzyły na nowo, będą gotowe przeyść na iego stronę. Skoro się uspokoiło morze, znalazł się w zatoce S. Eufemiusza oddzielony od innych łodzi. Zamiast udania się drogą do Salerno dla szukania swoich towarzyszów, postanowił natychmiast przybić do brzegu niedaleko Picco. Na feluce iego znaydowało się oprócz maytków 80. ludzi. O pół mili od miasta wysiedli i znaleźli kilku żołniérzy pilnuiących brzegów, którzy się zaraz z nim połączyli, sami niewiedząc co czynią.

Wszedł do Picco. Na rynku miał mowę do ludu. Dały się słyszéć okrzyki, „niech żyie Król.” — Niektórzy z mieszkańców przyłączyli się do niego, większa część wahała się. Murat nie chciał tam dłużéy pozostać i dostawszy nieco koni udał się prosto do Monteleone. Tu, nastąpił iuż kres iego. Był na iedném wzniosłém mieyscu z kąd uyrzał śpieszących do niego ludzi. Zatrzymał się więc, sądząc, że idą wzmocnić stronę iego. Skoro się zbliżyli, Murat wystąpił kilka kroków naprzód, a żołnierze iego krzyknęli „niech żyie król Joachim.„ — Lecz ci którzy przybyli, odpowiedzieli na to wszyscy iednym wystrzałem ręcznéy broni. Zaczęła się okropna bitwa.— Murat i woiownicy iego walczyli z rozpaczą. Wielu padło, większa część ranioną została. Dwunastu pozostałych ludzi, pomiędzy którymi był Murat i Półkownik Franciscati przebili się przez nieprzyiaciół i śpieszyli do brzegu morskiego. Gdyby feluka na którey przybył, znaydowała się przy brzegu, ieszcze by Murat mógł być ocalony. Ale dowodzący nią Kapitan Barbara posłyszawszy wystrzały, zaraz odbił od brzegu i Murata własnemu zostawił losowi.

W ostateczności takowéy, w mgnieniu oka rzuca się Murat do wody. Franciscati i inni

idą za iego przykładem. Przybyli do rybackiego statku, lecz tak był przymocowany liną, iż próżno odwiązać go usiłowali. Rzucił się do drugiego daléy stoiącego, a tymczasem brzeg nieprzyiaciołmi napełniony został. Naprożno starali się rozwiązać liny, którémi był okręcony statek. Właściciel tego batu rybak, uchwycił linę i ciągnął go do brzegu, gdy tym czasem drugi, rzucił się w morze i uchwycił Murata. Ten, całą siłą tak pięścią uderzył go w głowę, że poszedł aż na dno. Lecz w krótce bat został otoczony ludźmi. Wszelki odpór był bezskuteczny. Murat ze swoiémi został wzięty. Wiadomość o tym wypadku doszła do Neapolu przez telegrafy. Wyznaczono sąd woienny. Murat, spokoynie słuchał wyroku swoiego. Powiadaią iż wyrzekł, że umiéra w religii rzymsko-katolickiéy i żądał aby Xiądz zaprowadził go na plac śmierci.—

Wyznać potrzeba, że Murat, w ostatnich cztérech miesiącach życia swoiego, zbyt drogo zapłacił kilka lat swoiéy wielkości.

Król Akimu.

Powieść.

(*Dokończenie.*)

Frempunh otoczony znakomitszymi panami swoiego kraiu, oczekiwał na niego nie bez małego serca bicia. Po obu stronach salonu stało około stu pięknych murzynek ciekawych oglądać to, szerokiego przestworza wód słonych, straszydło. Zaledwo miernéy urody P. Kampe w modnym europeyskim fraku, w pończochach kolorowych, z wielkiemi u trzewików sprzączkami, z dużą napudrowaną peruką i z długim warkoczem ukazał się; strach iakiś ogarnął wszystkich; bo chociaż iuż zawczasu każdy sobie idealnie wystawiał to małe straszydło, lecz ukazanie się iego wydało go być strasznieyszém. Każdy, bez długiego namyślania, osądził, że cały ubiór P. Kampe był powiérzchownem ciałem takiéy postaci, i iak siérść u zwiérząt do całego przyrośnięty ciała. — O ile francuzki modniś, dalekim iest co do czaruiącéy piękności Apolina belwederskiego, o tyle P. Kampe różnił się w paradnym swoim

ubiorze od nagiego, kształtnego i silnego Negra. I stare i młode Akimu piękności, nie mogły skryć złośliwego, właściwego im uśmiechu. Lecz wkrótce zaprzestano tego (kobiéty szczególnieyszéy nabrały do śmiechu ochoty.) Potwór morski szedł bowiem prosto przed króla, który na swoim tronie siedział iak na szpilkach.

P. Kampe znaiący dobrze etykietę europeyską, nie chciał się źle pokazać i na dworze króla akimskiego. O dziesięć kroków stanąwszy przed królem, pokłonił się nisko, nogę iak potrzeba w tył wyciągnąwszy. Ale król źle zrozumiał tę grzeczność. Widząc, że morski potwór nachylił się i nogę prawą daleko w tył wyciągnął, sądził Frempunch, iż chce nieco przysiąść, aby mu łatwiéy wskoczył na głowę: bo gdy tylko wszedł Kampe, król spostrzegłszy u peruki warkocz, mniemał, że to iest ogon, i że przychodzący należał do pewnego rodzaiu nieznaiomych małp. Skoro więc obaczył dziwny układ ciała w kłanianiu się, król rzucił się na ziemię, i głowę schował, w nadziei, że przez niego przeskoczy; lecz zawołał zaraz o pomoc. Kampe postrzegłszy nieporozumienie, pyta się tłómacza o przyczynę i prosi aby upewnić iego wielkość, że to nic nie iest wię-

céy iak zwyczayna w Europie etykieta. Frempunh ukontentowany, że się skończyło tylko na przestrachu, rzekł surowo aby go nadal od téy grzeczności uwolnił.

Korzystaiąc poseł z przywróconéy spokoyności, chciał przemówić w imieniu swoich rodaków, ile to korzyści obu stronom przyniosą stosunki handlowe, w iakie weyść pragnie. Zaczął od złożenia podarunków, które z nim przyniesiono; lecz wprzód wypadało mu miéć mowę, którą iuż miał gotową i dobrze napisaną; co późniéy przez tłumacza na ięzyk Akimu miało być przełożone. Wziął więc na siebie postawę człowieka mówiącego o wielkości i znaczeniu swoiego monarchy. Na nieszczęście przerwano mu w samym środku Panegiryku w sposób bardzo nieprzyiemny. Bo gdy dwór cały przypatrywał się iego postaci, iednemu z znakomitszych radzców królewskich przyszło do głowy sprobować czy to zwiérzę kąsać umie. Wziął więc kiieczek i do gęby krasomówcy przyłożył koniec iego. Widząc iednak ten naturalista, iż to go mało porusza, stał się śmielszym, zaczął mu kiykiem wodzić tu i owdzie pod nosem. Nakoniec gdy i to nic nie pomaga, wsadził mu kiy w gębę, właśnie w tę porę, gdy Kampe uniósł się nad pochwałami sławy i męztwa...... i otworzył usta.

Taka niegrzeczność wyprowadziła Pana Kampe z cierpliwości; trącił kiiek, lecz wkrótce przyszedł do przytomności, dokończył mowy, co tłómacz królowi powtórzył. Król nie chciał dłużéy słuchać, a widząc, że potwór iest spokoynym i nie kąsa, zbliżył się do niego, zaczął go ruszać a raczéy iego odzienie. Nay więcéy zastanowił ich warkocz u peruki. Cały dwór z królem zgodził się na to, iż to iest ogon nie do paciérzowéy kości przyrosły, ale do karku. Naprożno tłómacz przekładał, że to są włosy i że ie zdiąć można. Nikt temu wiary nie dawał. Nareszcie przymuszony był P. Kampe iaśnie to udowodnić. Z wielkiém podziwieniem patrzano na tę operacyą iak włosy od głowy odiąć można było. Skoro postrzeżono łysinę, wielki śmiéch wszystkich ogarnął a szczególniéy kobiéty. Kampe tymczasem zażył tabaki. Mina z iaką tó uczynił, bardziéy iescze rozsmiészyła kobiéty.

Król, którego ten widok bardzo rozweselił, żądał aby i inne części ciała, iakoto: ręce, głowę, iak włosy koleyno zdeymował. W wielkim kłopocie znalazł się nasz poseł, dziwiło go, że go nie miano za człowieka i że tym sposobem nie było nadziei weyścia z tym narodem w stosunki handlowe. Użył więc całéy swoiéy wy-

mowy, aby przekonał że iest takim iak oni człowiekiem, i że to tylko może zdiąć z siebie, co się na nim znayduie.

Przystał król na odięcie tych powiérzchownych członków, lecz Kampe prosił go aby się piękne oddaliły kobiéty. Tu trzeba było widziéć opór i gniéw tych murzynek, które podobno więcéy niż mężczyzni miały ciekawości. Lecz Kampe, który znał etykietę i zwyczaie świata, nie chciał na ich przytomność zezwolić, i oddalić się musiały. Pan sekretarz zaczął więc zdeymować suknie swoie koleyno, aż nakoniec król uyrzał przed sobą człowieka, ale białego. Oglądał wszystkie iego członki z pewnym rodzaiem odrazy, a patrząc się na iego kolor ciała: „prawda, zawołał, iesteś człowiekiem, ale podobnym do diabła.”—

O WIERZE MACHOMETAŃSKIÈY.

(*Dokończenie.*)

Zmartwychwstanie rozciąga się równo do wszystkich istot, aniołów, ieniuszów, ludzi,

i zwiérząt. Ci, którzy są przeznaczeni do szczęścia wiecznego, powstaną bez obawy, i wesoło; lecz na karę przeznaczeni, ze strachem i wstydem. Z tego względu powracaiący z tamtego świata, na trzy dzielą się klassy: Do iednéy należący przyidą pieszo; są to wierni, którzy nie wiele dobrego uczynili; do drugiéy liczą się ci, którzy maią zasługę przed Bogiem; ci wyszedłszy ze swoich grobów, znaydą białe wielbłądy ze skrzydłami na których siodła będą ze złota; w trzeciéy klassie mieszczą się niewierni, którzy się czołgać będą na ziemi w rozmaitych postaciach iako to, małp, świń, i t. d. (*)

Po zmartwychwstaniu nie nastąpi zaraz sąd ostateczny, lecz ludzie stać będą na swoich mieyscach bez poruszenia przez lat 40. Sprawiedliwi zostaną wyięci od cierpień, gdy tymczasem nieznośne przykrości na złych przez ten czas się zleią. Nacisk bowiem ludu i bliskość słońca (które od głów w odległości iednéy piędzi przyświecać będzie,) sprawi u złych pot nadzwyczayny, pragnienie i głód; gdy dobrzy tronem Boga zasłonieni, i wodą obmyci zostaną. Pot takowy stosownie do

(*) Dla tego też Muzułmanie innéy wiary ludziom daią podobne nazwiska.

wielkości grzechów iednym dochodzić będzie po kolana, drugim do połowy ciała, innym do gardła i uszu.

Nakoniec ukaże się Bóg; Machomet będzie miał urząd pośrednika; gdyż Adam, Noe, Abraham i Chrystus, wymówią się od niego, prosząc tylko o zbawienie dusz swoich.

Naprożno który z grzeszników będzie chciał zaprzeczać grzechów swoich, wszystko stanie na świadectwo; ziemia, i części ciała nawet, występki ich wydadzą.

Ażeby zupełna wymierzona była sprawiedliwość, Anioł Gabryel przyniesie wagę, któréy iedna szala oprze się w raiu, a druga w piekle. Na niey położone zostaną książki ze sprawami ludzkiemi; przewaga dobrych uczynków, przyniesie ray.

Nastąpi potém wykonanie prawa odwetu, to iest: obrażony odbierze od obrażaiącego pewną ilość dobrych iego uczynków, lecz Bóg ich liczbę podwoi, aby się łatwiey ludzie do raiu dostać mogli. Zwierzęta zemściwszy się na sobie, w proch obrócone zostaną, co się także stanie z jeniuszami.

Do raiu wchodzić potrzeba po moście, który tak iest cienki iak włos, a ostry iak miecz. Dobrzy, przeydą iak wiatr, lecz źli, gdy iuż

światło z raiu zagaśnie, błąkać się będą, chwiać, nareszcie zlecą na głowę do piekła.

Piekło dzieli się na siedm pokoiów. Trzeci, wyznaczony iest dla wszystkich Chrześcian, a siódmy dla tych, którzy udawali powierzchownie religiią, a w sercu iéy nie mieli. Męki, będą stosownie do pokoiów rozdzielone. Nayłżeysza będzie, nosić trzewiki z ognia, a na głowie kociołek z wrzącą wodą.

Skoro iuż ciało męczonych spali się na węgiel, przeydą do raiu, lecz wprzód obmyią się w rzece życia płynącéy w raiu (1).

Pomiędzy piekłem a raiem, iest mur *al Araf*, z którego szczęśliwi i potępieni będą się mogli widywać i rozmawiać.

Ray znayduie się nad siódmém niebem, pod tronem Boga. Ziemia iego iest z nayczystszéy pszennéy mąki; kamienie są perły; budynki złote, a nawet drzewa z tego metalu. Nayznakomitszém iest *Tuba*, czyli drzewo szczęścia (2). Rośnie ono w pałacu Machometa, ale gałęzie iego rozciągaią się do mieszkania każdego z wiernych. Smak owoców będzie takim, iakiego który zapragnie, a gałęzie same będą się nachylały. Drzewo to tak iest wielkiém,

(1) Pocock.
(2) Jallalodin.

że naybystrzeyszy koń, biegnąc sto lat galopem. nie wyjdzie z pod iego cienia.

W rzekach płynie woda, mleko, wino. Wszystkie maią źródła pod drzewem Tuba. Lecz cały blask szczęścia niknie przed porywaiącą córek Raiu pięknością. Nie są one, iak śmiertelne kobiéty z gliny, lecz z piżma utworzone. Wyięte są od wszelkiéy skazy, i kryią się za pawilonami z pereł, przed wzrokiem męzczyzn. Nazywaią ie z przyczyny czarnych oczu, *Hur al oyun.*

Na pierwszy bankiet Bóg szczęśliwym da do iedzenia ziemię w chléb zamienioną; mięso z wołu *Balam* i rybę *Nun*, którą się 70 tysięcy ludzi nakarmi. Po bankiecie zaprowadzeni będą do swoiego pomieszkania. Kto naymnieyszego używać będzie szczęścia (nie wszyscy bowiem iednakowego) będzie miał 80 tysięcy niewolników i 72 Hurysek.

Niczego im nie braknie, nawet dzieci. „Jeżeli który z wiernych, powiada Machomet, zapragnie mieć dzieci; poczną się, urodzą się, i przyjdą do zupełnéy doskonałości w przeciągu iednéy godziny."

Anioł Israfil wraz z drzewami, w harmonijnym tonie, ucho szczęśliwych raiu mieszkańców zachwycać będzie.

Powszechne iest mniemanie Machometanów, że kobiéty nie dostaną się do raiu, lecz Machomet, który lubił płeć piękną, tego nie nauczał. (3)

Obrządki religijne Machometanów zasadzaią się na obmywaniu ciała, dawaniu iałmużny, postach i pielgrzymce do Mekki.

1. Oczyszczanie się iest dwoiakie, całego ciała, i części tylko. Obmywaią się całkowicie w niektórych tylko przypadkach iako to: po zbliżeniu się do ciała zmarłego; obmywaią zaś tylko twarz, ręce i nogi przed modlitwą.

Modlitwę pięć razy odbywaią na dzień; przed wschodem słońca, po południu, przed zachodem słońca, po zachodzie i w nocy. Do modlitwy zrzucaią suknie ozdobne, nie pozwalaią kobiétom razem się modlić z mężczyznami.

2. Jałmużna iest dwoiaka, konieczna i dobrowolna. Uważaią ią za naypierwszy obowiązek, i tak są do niéy skłonni, że litość do samych nawet zwiérząt rozciągaią.

3. Post iest troiaki. Piérwszy zasadza się

(3) Gagnier w notach na Abulfedę w życiu Machometa, powiada, że gdy iedna stara kobiéta, prosiła Machometa o wstawienie się do Boga, aby ią do raiu przyięto, odpowiedział iéy; że stare kobiéty mieysca tam nie maią. Gdy biédna kobiéta rzewnie płakać zaczęła, wytłómaczył iéy tę mysl, mówiąc, że napowrót piérwszą młodość odzyska.

na odięciu tego, co nasyca apetyt; drugi na wstrzymaniu swych oczu, uszu, ięzyka, rąk, od wszelkich przyiemności; trzeci, na ogołoceniu duszy od wszystkich myśli światowych. Cały miesiąc Ramadan poświęcony iest postowi. Sciśle bywa dostrzegany; po zachodzie tylko słońca, wolno iest brać posiłek. Ponieważ Machometanie maią miesiące xiężycowe, post ten staie się nieznośnym skoro przypadnie w lecie.

4. Pielgrzymka do Mekki tak iest nieodbicie im zalecona, iż uważaią za lepszą rzecz umrzéć Chrześcianinem lub Zydem, niżeli iéy nieodbyć.

Kościół Mekki iest to budynek czworograniasty z kamienia, zowie się Kaaba. Blizko drzwi iego iest czarny kamień, a w stronie północnéy biały, maiący być grobowcem Jzmaela. Podwoyny ma dach podparty wewnątrz trzema słupami ośmiogranemi z drzewa aloesowego, na których zawieszono lampy ze srebra. Zewnątrz okrywaią Kaaba bogatym czarnym adamaszkiem, ozdobionym wstęgą złotem wyszywaną, którą co rok odmieniaią. Materye te przysyłali naprzód Kalifowie, potém Egipscy Sułtani, dzisiay tureccy.

Kaaba otoczona iest kolumnami, połączonemi z sobą u dołu przez małą Balustradę, a

u góry przez kraty ze srebra. Lecz, okręg ten nie iest całkowity około Kaaby, zewnątrz iego bowiem są trzy budynki ieden na południe, drugi na północ, trzeci na zachód świątyni. Są to domy do modlitew. W stronie zaś południowo-wschodniéy znayduie się budynek zakrywaiący studnię Zemzem, oraz skarbiec, i dom Abasa. Na około tych budynków iest przestrzeń dość znaczna, którą zakończa Portyk wspaniały, lub kolumnada kwadratowa, podobna do Bursy królewskiéy w Londynie. W czterech iéy końcach wznoszą się Minarety lub dzwonnice z podwóynym rzędem galeryj ozdobionych miesiącami wyzłacanemi, tak iak wszystkie budynki i Portyk. Pomiędzy iednym i drugim obwodem, zawieszona iest wielka liczba lamp, które za nadeyściem nocy zapalaią. Piérwszy Omar założył fundamenta zewnętrznego obwodu, dla przeszkodzenia aby inne domy stawiane nie były.

Całe terytoryum Mekki iest Haremem, to iest mieyscem świętém. Przeto trzeci iest ieszcze obwód złożony z wież, które o pięć, siedm, lub dziesięć mil od miasta są wystawione. Nie wolno iest nieprzyiaciela tam ścigać, nawet gałązki iednéy obcinać. Dla tego też gołębie z tamtąd są świętemi.

Przed Machometem ieszcze, kościół Mekki uważany był za święty przybytek. Machometanie bowiem są przekonani, że iest tak dawnym iak świat. Adam wypędzony z raiu wystawił go na wzór tego, który w raiu widział. Abraham i Izmael naprawili zniszczony przez potop.

Czarny kamień o którym wspomnieliśmy, zleciał z nieba z Adamem. Anioł Gabryel przyniósł go potém do Abrahama gdy ten budował Kaaba. Był białym iak mleko, lecz za dotknięciem pewnéy nieczystéy kobiéty, sczerniał.

Drugi kamień, na którym iescze są ślady nóg Abrahama, służył mu za rusztowanie do pracy, zniżał się lub wznosił podług potrzeby; zamknięty iest teraz w skrzyni żelaznéy.

Po wschodniéy stronie iest studnia Zemzem, iest to tosamo źródło, które się miało pokazać Izmaelowi będącemu na puszczy. Twierdzą niektórzy, że nazwisko to pochodzi z egipskiego, co znaczy *czekay*, tak bowiem Agar zawołała na syna gdy to źródło spostrzegła. Wodę z niéy z wielką piią pobożnością, i rozsyłaią w różne mieysca.

Pielgrzymi ubiéraią się w suknią świętą, która się składa z dwóch sztuk wełny; iednę obwiiaią przez środek ciała; drugą zawieszaią na

ramionach. Głowę maią odkrytą, na nogach obuwie które ani pięty, ani téy części nogi nie zakrywa, która iest przy palcach. Obchodzą w około Kaaby, biegaią między górami Safa i Merwa, zastanawiaią się na górze Arafat. Tam zabiiaią ofiary, a potém golą sobie głowy na równinie Mina. Obrządki te znane iuż były wprzódy. Machomet który tego nie cierpiał, widząc niepodobieństwo zabronienia, przyswoił ie z niektóremi odmianami.

Takie są przepisy fundamentalne religii machometańskiéy. Nie rozbiéramy ustaw tyczących się sposobu życia, tak prywatnego iak publicznego i innych ustaw cywilnych. Kończymy z tym dodatkiem, iż Machomet wiele wykorzenił przesądów, które istniały u Arabów, oraz dzikich i barbarzyńskich zwyczaiów; iako to, zabiiania ludzi i zakopywania żywcem panien. Trzymał się tak iak inni prawodawcy tey maxymy: *Tutius est multa mutare, quam unum magnum.*

Smierć Wirginii.

(*ciąg dalszy.*)

Ale przewrotny sędzia inne myśli ważył,
Bo się nie zgasły w sercu płomień żądzy zarzył.

„Rzymianie! rzekł, wszak w duszy świętość prawa noszę,
Nie odkładam wyroku, kiedy prawdę głoszę.
Wyznanie iego, wielu stwierdziła przysięga;
Kto przeciw bogom walczy, tego gniéw ich sięga.
Smiałżeby dla kobiéty, te wzniecać niezgody,
Smiałżeby się na zgubne sam rzucać przygody?
Wszak wie, że srogie tego ścigaią ustawy,
Kto chce zguby drugiego wolności i sławy.
Cóż mniemanego oyca przytomność tu przyda?...
I ktoż świadkom zaprzeczy, fałsz przysięgi wyda?..
Wiecie żem ieszcze krzywdy nie zdziałał nikomu...
Klaudyuszu! — iest twoią, prowadź ią do domu."—

Tu Wirginiia prawie konaiącym głosem,
„Sędzio! zawoła, także moim rządzisz losem?
I taką woli prawa ogłaszasz osnowę?
Zdrayco! nie długo zemstę na twą ściągniesz głowę.
W nasadzonego sługi wydaiesz mnie ręce,
Byś twéy pociechy szukał w nieszczęśliwéy męce!
I ciebież to narodzie, nie wzruszy ma dola?
Czyliż tryumf bezczelnych ma odnieść swawola?
Rzymianie, niedozwólcie hańby nieszczęśliwéy!
I w nikimże nie znaydę, ręki za mną mściwéy?

Gdzież mężny Icylyusz! gdzież iest Rzymu władza?
Także to lud zgnuśniały własną sprawę zdradza?
Oycze! za Rzym niewdzięczny; przelewasz krew twoią,
A tu drżą przed tyranem, tu podłych się boią.
Powrócisz krwią zbroczony, tym, twych znoiów plonem,
Lecz nad córki nieszczęsnéy płakać będziesz zgonem."—

Wzruszył się lud, przyiazne powstało szemranie,
Gdy znagła Icylyusz przed kochanką stanie.
Dowiedział się o zdradzie, przybiega zmęczony;
Staie, zbrodnią przelękły, gniewem zapalony,
I na podły trybunał śmiałym patrząc okiem,
„Wstrzymay się, woła, sędzio, z zawczesnym wyrokiem!
Słuchałżeś głosu oyca, słuchałżeś obrony?..
I tak to sędzia prawy, obie waży strony.
Jako trybun, praw ludu broniący z honorem,
Stawam, przy iéy obronie i stawam z uporem.
Głos móy nawet wyroki wstrzymuie Senatu;
Piętno ludu rzymskiego noszę maiestatu;
Nieczekay, by tym czynem wszystek lud wzburzony,
Zelazem uciśnionéy nie chciał bronić strony." —

Tu iak dzik rozdrażniony Apiusz powstaie,
Znak liktorom chwytania Icylego daie.
„Znam, zawoła, zuchwalcze, twą dumę bez granic!
I ty śmiałbyś tu ieszcze mą władzę mieć za nic?
Mam siły, abym zwalczył zbrodnicze zamiary,
Chwytaycie burzyciela, wykonawcy kary
Liktory! niech zuchwałość przypłaci mi godnie,
W spokoynym Rzymie, prawo takie ściga zbrodnie."—
Na te słowa oprawców posłuszna mu rzesza,
Obrońcę niewinności pochwycić przyśpiesza;

I iuż Trybuna ludu otoczyli w koło,
Gdy niezlękły młodzieniec śmiałe wznosząc czoło;
„Ha! zbrodniarzu, zawoła, więc iuż wydać muszę,
Ze tym czynem, twą czarną odkrywasz nam duszę.
Twe zbrodnicze zamiary, twa żądza obrzydła,
Na tę czystą dziewicę, zastawiła sidła.
Lecz przysięgam na nieba, na piekła, i ziemię;
Niechay mnie naystraszliwsze ciśnie nieszczęść brzemię,
Niechay wywarta będzie naydotkliwsza męka,
Zadna méy Wirginii nie wydrze mi ręka.
Każ rozwiązać rózg pęki, życie zatrwóż zgonem,
Nigdy się spodziéwanym nie ucieszysz plonem.
Wkrótce doścignie ciebie straszna bogów władza,
Co męczarnią zbrodniarzów trwoży i nagradza.
Tak; dopóki krew w moich żyłach płynąć będzie,
Nię skryiesz się przed zemstą, doścignie cię wszędzie.
Wszak bez gwałtu wolności, bez praw nadużycia,
Bezkarnie wydrzeć mego nie potrafisz życia.
A wtenczas, iako Trybun lud wzburzę w potrzebie,
Smierć dla służalców twoich, śmierć chowam dla ciebie.
Drżyj, bo spada zbrodniczych taiemnic zasłona,
Drżyj, bo władza nie prawa słabieie i kona.
Zadrżą z tobą od ciebie nikczemnieysze sługi,
Zadrżą, bo przepełniony szereg zbrodni długi.
Kogóż to twa zuchwałość zaczépia i drażni?.
Czyliż się oyciec swoiéy mścić nie zdoła kaźni.
I ten, co krew w oyczyzny przelewa obronie,
Za tę krew czyliż zemsty nie znaydzie w iéy łonie?
Zołniérz któremu z chwałą starzec ten przywodzi,
Przybliży się do Rzymu i zdraycę ugodzi.

Lud się z bracią połączy, biada ci tyranie!
Wraz z życiem twe okrutne skończysz panowanie." —
Przeląkł się iednak sędzia, w swém się zdaniu chwieie,
Smutne z swego uporu przewidział koleie.
Na twarzach niepomyślną sobie wróżbę czyta,
A roziątrzone serce, wściekłość szarpie skryta.
Wreszcie się tak obłudy, odzywa ięzykiem : (kiem.
„Młodzieńcze! co niewczesnym chcesz mnie straszyć krzy-
Wiedz, że do gniéwu słuszną dałeś mi przyczynę,
Lecz sądź o łasce moiéy . . przebaczam ci winę.
Nie dla burzliwéy głowy, odkładam me zdanie,
Póki sam Wirginiiusz w téy sprawie nie stanie;
Zawsze, cnotę i prawa w piérwszym trzymam względzie.
Lecz młodzieńcze! ieżeli w szalonym zapędzie
Wzruszysz spokoyność, twoię zuchwałość ukarzę,
Drżyj! bo zniewagę władzy w krwi zbrodniczéy zmażę." —
Tak rzekł, i kiedy lubéy nie uyrzał zdobyczy
Wstał, a serce zranione trawił iad goryczy;
Trawił ie, i na srogie téy straty wspomnienie,
Piersi iego tłumione wydały westchnienie.
Szedł, a rozpacz się iego posuwała ślady,
Szedł i poniósł w swéy duszy, nową myśl do zdrady.
Lecz Icylego w koło tłum ludu otoczył,
Krzycząc z radości, kiedy wolnego iuż zoczył.
Icyliusz chciał mówić; wnet umilkły głosy:
„Grożące nam, zawoła, przeminęły ciosy.
Lecz, gdy dziś burza przeszła, iutro nas nie minie.
Ludu! niech w świętéy sprawie, twóy zapał nie ginie.
Masz do wdzięczności naszéy uroczyste prawo,
Tak ochraniay niewinność, okryiesz się sławą." —

Skończył, i stoiącego przywołuie brata:
„Nam rzecze, iednéy chwili szkodliwa iest strata.
Oyciec iéy dotąd nie wie iak straszliwa burza,
Spokoyność domu wzrusza, sławę w przepaść nurza.
Bierz rumaka i w szybkim pośpieszay popędzie„
Niech sprawa niesczęśliwych, twoią sprawą będzie."—
Jak gdy wzburzone niebo, z gwałtownym łoskotem
Swietne otworzy bramy, iasnym cisnie grotem;
Tak szybko mężny młodzian w którym ogień żyie,
Biegnie, bierze rumaka i powietrze szyie.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)

PIASTUNKA.

Bayka.

„Janowa! czemu w izbie ciemno?
Dosyć się wam światła daie,
Dzieciom będzie nieprzyiemno,
Mogłyby się czém trudnić; tak wszystko ustaie."—
„Zgasiłam, rzecze Janowa,
Malutka rączki opalić może,"
„Jakaż z ciebie dziwna głowa,
Odpowie matka, móy Boże."—
Trzeci ci iuż krzyżyk leci,
A w głowie ciemno, Boże móy miły!
Powinnaś tak me strzedz dzieci,
By i przy świetle rączek nie spaliły.
Jeśli zaś spalą, moia kobiécino,
Będzie to twoią, a nie świécy winą."—

POWIEŚCI.

Pewna osoba chcąc wzruszyć serce kochanka, przygotowała się do tego wszystkiego, cokolwiek tylko na czułą duszę działać może. Mnóstwo scen tragicznych, dwadzieścia omdleń, i tyleż histerycznych przypadków. Zdaie mi się, iż to iéy bardzo trudném nie było. Siadała naprzód w krześle lub na kanapie, mówiąc: „źle mi się robi„ zamknęła oczy, lecz w kilka minut znowu ie otworzyła. Otóż cała trudność roli czułéy kobiéty. Prawdę powiedziawszy, rola kochanka wymagała większéy zdolności. Trzeba było co moment wołać na służącą, lać ocet, podnosić chorą, siedziéć przy niéy, słowem być uczestnikiem nudnéy komedyi za to, że dla niego graną była. Musiał często przychodzić, ale zawsze podobnych scen być świadkiem. Postanowił ie przerwać, przyszedł mu do głowy ieden środek, szkoda, że dopiéro na trzeci dzień. Wiedząc że kochanka używa bielidła, i farbuie brwi; właśnie, w czasie paroxyzmu zakochany woła o wodę, mówiąc głośno: muszę zimną wodą obmyć twarz i brwi gdyż dowiedziałem się

iż to iest naylepszy ratunek w podobnych przypadkach. Doczekał się czego spodziewał. Kochanka iuż nie była słaba i więcéy w omdlenia nie wpadała.

Z przyiemnością podaię do publicznéy wiadomości ten tak prosty a użyteczny wynalazek leczenia kobiét skłonnych do podobnéy słabości.

Bogaty ieden człowiek, któremu wszyscy hołd uszanowania składali podupadł; zaraz wszyscy mniéy na niego zważać zaczęli. Przez różne starania naprawił interesa swoie, owszem w dwóynasób powiększył maiątek, za to też w dwóy-nasób kłaniać mu się ludzie zaczęli. Lecz nauczony doświadczeniem, ile razy wyieżdżał lub wychodził, brał z sobą duży worek pieniędzy, i gdy przechodzący uchylali czapki, ów człowiek: biorąc swóy worek, nachylał go i mówił: „znay się na grzeczności panie worku, tobie się kłaniaią.” —

Gdy iakiś Jegomość chciał zażartować z garbatego i pytał się coby na plecach dźwigał do przedania; „WacPan tego nie kupisz, rzecze mu z zimną krwią garbaty.” „Cóż więc takiego, zapyta żartowniś.„ „Rozum, odpowiedział garbaty.”

W pewnéy Parafii Proboszcz niezmiernie długie miał kazanie (ma się rozumiéć nie nay-lepsze). Znudzony iakiś szlachcic zabiéra się do wyjścia. „Dokąd to Mości Dobrodzieiu, zawoła xiądz groźnym tonem." „Na lepsze kazanie, odpowiedział szlachcic, i odszedł.

Pewny Jeograf dowodził, że imie Pokucia pochodzi od pokuty, gdyż iak powiada, Owidyusz tam na wygnanie posłany był.

Zdaie się, że naywiększym talentem iest miéć piéniądze. Pieniądze i talenta są to słowa iednoznaczne. Rachowano bowiem u Greków na talenta. Późnieysi, dali temu słowu obszernieysze znaczenie, ponieważ uważaią przez talent sposób zarabiania pieniędzy.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym Numerze, iest wyraz *Dorotka*, w którym mieści się: *aktor*, *kot*, *doktor*, *kord*, *oda*, *rota*, *kat*, *odor*, *rak*, *kra*, *odra*, *akt*, *rok*, *tok*, *tor*, *Kato*, *kora*.

Uwiadomienie.

Redakcya przeprasza szanownych czytelników swoich, że dla braku poprzedniczego papieru w składzie, przymuszoną była użyć odmiennego.